Nr. 206. We Lwowie Wtorek dnia 27. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Moss i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 26. lipca.

II.

Żydzi nie ponosząc żadnych ciężarów, korzystali z dobrodziejstw ustroju miejskiego; z razu potulni, później czem raz wyżej podnoszą głowę i czem raz śmielej sięgają po władzę ekonomiczną. Krętą drogą, posypaną złotem umieją się wśliznąć do zamku starościńskiego i pałaców możnych panów, a nie gardzą paktami z panami „rayce", których również brzęczącymi argumentami nieraz przekonywali. To też nienawiść ku nim wzrastała ciągle — a jednak jak szlachetnem było mieszczaństwo lwowskie wobec wyzyskującego go żywiołu, dowodzi najlepiej fakt, znany z dziejów oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego. Watażka kozacki domagał się koniecznie wydania wszystkich żydów, czemu miasto stanowczo się sprzeciwiło i mimo natarczywych nalegań — żydów nie wydało. W rezultacie Chmielnicki nie chcąc rozbijać swych sił o mury Lwowa, odstąpił od swego żądania, dając taki respons wysłannikowi rady Wachlowiczowi: „Oto jeszcze i żydów, tych zaszarganych plugawców zostawuje przy was i nie namagam się ich dalej, tylko aby się do okupu znacznie przyłożyli jako ci, którzy znaczne skarby z Kozaków po Ukrainie zabrali" *).

Tak więc ocaleli żydzi, a było to już po raz drugi, na podobne bowiem pokuszenie wystawieni byli mieszczanie lwowscy raz już przedtem, a mianowicie w drugiej połowie XV. wieku, kiedy po kraju snuły się bandy zaciężne, mające iść w pomoc Węgrom przeciwko Turkom. I wówczas miasto odmówiło wydania żydów. Jakże się żydzi odwdzięczyli?

Oto, gdy przyszło do zwotu okupu, żydzi użyli wszelkich środków możliwych, ażeby od składki się uwolnić: panu kanclerzowi, gdy do Lwowa przyjechał ofiarowali 100 talarów twardych imperjalnych, a i innym członkom komisji coaequacyjnej umieli trafić do „przekonania". Ostatecznie zamiast 200.000 zł. jakby to słusznie należało, zapłacili żydzi wszystkiego 60.000 i to w przeciągu lat trzech.

Pomimo tego, gdy w r. 1655, Chmielnicki ponownie obległ Lwów i powtórzył swe co do żydów żądania, miasto znów odpowiedziało odmownie. Ale i tym razem żydzi nie przyłożyli się do okupu, a nawet nie zapłacili ostatniej raty pierwszego okupu! To wywołało oburzenie wśród ludności, które zaczęło się objawiać utarczkami studentów z żydami. W dniu 3. maja 1664, w czasie procesji żydzi znieważyli studentów, ufni w załogę wojskową, której udzielił im ich protektor, ówczesny starosta. Studenci połączeni z młodzieżą rękodzielniczą, rzucili się na żydów, a skutek tej walki był istotnie krwawy. Scena taka powtórzyła się również w dniu Bożego Ciała. W obu tych tumultach ubito 129 żydów, a szkoda sprawiona przeniosła 700.000 zł.

Exces taki dotknął boleśnie radę, a i w całej Polsce odezwały się głosy potępienia. Dowodem to, jak wielką tolerancją i opieką cieszyli się w kraju naszym żydzi. Mikołaj Prażmowski, biskup łucki, Jan Zamoyski, Stanisław Potocki hetman w. k. i wielu innych panó , pisali listy do magistratu z naganą i doradzali, aby żydom sprawiedliwość się stała.

Skorzystali z tego usposobienia żydzi i obwiniwszy miasto o niedbałość, oskarżyli rajców przed króla, który też komisję do zbadania tej sprawy wyznaczył. Do komisji tej trafili — jak zawsze żydzi — i wyrok po długich zwłokach (1668) wypadł na ich korzyść. Miasto musiało zapłacić główszczyznę, odszkodować żydów a nadto nakazano: ażeby odtąd żydzi „w używaniu handlu propinacji, wyrabiania i szynkowania wódki, miodu piwa, tudzież innych napojów niemniej jatek, składów i sprzedaży towarów jako też najmowania i mieszkania w domach chrześcjańskich, pozostali i zachowani byli".

Był to pierwszy wielki zwycięzki krok żydów — odtąd miasto czem raz silniej pod uciskiem żydowskim cierpiało.

*) Relacja regenta com. Andrzeja Czechowicza w księdze 1123.

O rozporządzeniach językowych.

Nigdy zapewne, prócz w przypadkach, w których chodziło o Polaków, nie była jeszcze niemiecka opinia publiczna tak fałszowaną, nigdy nie nadrukowano i wypowiedziano tyle kłamstwa, ile w sprawie rozporządzeń hr. Badeniego, o które toczy się tak zażarta walka, podsycana przez wszystkie prawie polityczne obozy, a nawet przez wysokie kolegja uczonych mężów. Dokąd zajdzie ludzkość, jeżli prawda nadal bądzie z tak oczywistą świadomością fałszowaną i jeżeli miejsce idei równouprawnienia narodów zajmie brutalna siła mocniejszgo, do wysokości programu podniesiona przez wielkiego truciciela ducha narodu niemieckiego, którego nazwiska nie potrzeba chyba wymieniać?!

Dla tego każdy głos, który się nie dostraja do tego wstrętnego chóru, witany jest z zadowoleniem przez wszystkich polityków, którzy na gruncie równości, sprawiedliwości i wzajemnego wyrozumienia chcieliby ugruntować szczęście narodów. Przytaczamy z wielką przyjemnością artykuł katolickiej *Augsburger Post Ztg.*, która sprawę rozporządzeń badeniowskich traktuje tak:

„Język niemiecki nie został wcale usuniętym, traci natomiast niesłuszny przywilej, że wszystko ma się odbywać po niemiecku; ma być używany także język czeski, jeżeli interesent, oskarżony itp. jest Czechem. Czy to istotnie jest tak potwornem, jak to przedstawiają? Czy może Czesi nie mają tego samego prawa co Niemcy? Nie można przecież tak sobie postępować, jak to czynią Prusacy z Polakami, z którymi się wszystkie interesa załatwia po niemiecku, przez co usiłuje się ich zgermanizować, co jednak nie odnosi skutku, gdyż polskość rozrasta się w Prusach wbrew wszelkim środkom przymusu.

Od roku 1866 straciła Austrja swoje powołanie niemieckie; jeżeli Niemcy mimo to roszczą sobie pretensję do zajmowania pierwszego stanowiska w państwie, to nie jest ona uzasadniona. Pretensja ta jest przyczyną obecnej walki, gdyż rozporządzenie językowe nie jest skierowanem przeciw niemczyźnie, pozwala tylko Czechom na traktowanie ich spraw w własnym ich języku, ono dąży tylko do uregulowania tego, co w praktyce już dawno było powinno być wykonywane; w tym to celu muszą wszyscy urzędnicy, którzy od r. 1901 chcą być ustanowionymi, umieć po niemiecku i po czesku.

Rozporządzenie wyłącza wyraźnie wojsko i żandarmerję; we wszystkich administracjach kas i we wszystkich urzędach, mających do czynienia z pieniędzmi, we wszystkich władzach w służbie wewnętrznej, w urzędach pocztowych i telegraficznych, w państwowych zakładach przemysłowych pozostaje językiem urzędowym język niemiecki. Pozostaje on nim we wszystkich sprawach, odnoszących się do osoby urzędnika, z wyjątkiem naturalnie kwitów pensyjnych, po niemiecku mają być załatwiane sprawy prezydjalne, po niemiecku mają się władze znosić między sobą, chyba że zachodzić będą powody, w których trzeba będzie od tej zasady odstąpić. Po niemiecku ma być wreszcie załatwianą korespondencja z władzami centralnemi i z władzami i urzędami w innych królestwach monarchji habsburskiej i w innych krajach.

Walkę, która powstała w Austrji przeciw rozporządzeniu językowemu, można tylko wtedy zrozumieć, jeżeli zna się potrzebę pobitego liberalizmu, aby obstrukcją osłonić własną słabość. Liberałowie niemieccy nie mają ani słowa potępienia, gdy liberałowie w Węgrzech gwałcą niemczyznę w najbrutalniejszy sposób i uprawiają najwstrętniejszą madjaryzację przymusową. Tam bowiem są sami liberałowie u władzy, natomiast w Austrji podniosły się narody przeciw nim i wyrzuciły ich z siodła raz na zawsze. Także z tego powodu byłoby lepiej, gdyby niemieccy profesorowie byli zaniechali swego adresu, ponieważ wielu z nich zalicza się do przeciwników liberalizmu, a mianowicie jego austrjackiego gatunku."

Tyle *Augsburger Post Ztg.*, która, jak widzimy, trafnie pochwyciła jądro rzeczy i wyjaśniła właściwe powody niemieckiej obstrukcji. Nadmieniamy, że w tym samym duchu rozpisują się katolicki *Deutsches Volksblatt* w Sztutgarcie, *Westfälischer Merkur* w Monasterze, *Der Elsässer* w Strasburgu i inne pisma katolickie.

Manifest żydowski.

„Po Lwowie — pisze *Gaz. Nar.* — rozrzucona została w tych dniach odezwa do „młodzieży żydowskiej", która mogłaby śmieszyć, gdyby nie była tak bezczelną, gdyby nie zawierała na swoich siedmdziesięciu i jednym wierszach tyle kłamstw i jadu, tylu wstrętnych obelg, rzuconych w twarz całemu chrześcjańskiemu społeczeństwu, że aż najspokojniejsza krew się burzy. Podpisów żadnych na tej odezwie nie ma, ani nie jest uwidocznione, z której drukarni wyszła.

Zaczyna się ten manifest żydowski zaręczeniem, że obecna chwila jest przełomową (!) dla narodu żydowskiego, że teraz decydują się losy jego przyszłości, ale naród żydowski drżeć nie potrzebuje, bo „dzieje przeznaczyły go do bliskich, wielkich, niebywałych czynów!" A dalej woła ten manifest tak:

„Cały świat zbroi się do walki przeciw żydowskiemu ludowi. Na wielu punktach przyszło już do gwałtownych utarczek, płynęła już krew żydowska przed naszymi oczyma w Chodorowie i Schodnicy, a świeżo i w Tarnowie. Czyż mamy wam wyjaśniać znaczenie tych zjawisk? Widzicie, że odwieczny wróg podniósł głowę i gwałtownymi razami wali w liche lepianki żydowskie, niszcząc i łamiąc wszystko. Ginie pod srogim uciskiem proletarjat nasz, zagrożonym jest w swym bycie stan średni, zagrożona inteligencja, zaniepokojony kapitał (!) — cały lud walczy o życie i byt".

I czyż może być większa perfidja! Więc to my, chrześcjanie, niszczymy i uciskamy żydów? My, którzyśmy ich przyjęli, otworzyli im nasze miasta i wsie, dali im nasze prawa, marzyli, że z nich braci sobie uczynimy? Myśmy żydów przyjęli sercem chrześcjańskiem, a oni jak wąż opletli nas swymi uściskami, wsączyli jad swego cynizmu w nasze życie społeczne, wyssali z nas mienie i dobytek. Zabili nasz handel, zabili nasze rękodzielnictwo, a chłopa rozpoili i do nędzy doprowadzili. Panami chcą być naszego kraju, a chrześcjan traktować jak pająk muchę, z której żyje. I gdy w nas budzi się nakoniec instynkt samozachowawczy, gdy bronić się przed nimi chcemy we własnym naszym kraju, aby i my tu żyć mogli, to oni łączą się otwarcie z tymi, którzy „burzyć chcą nasze społeczeństwo" i zagładę nam zapowiadają. Płynęła już krew, ale nie ich, tylko chrześcjańska, i w Chodorowie i w Schodnicy, płynęła także w Dawidowie i w Czerniejowie, bo i za tę krew oni, którzy przewodzą socjalistom, moralnie są odpowiedzialni. Oni wywołali i sprowokowali rozlew krwi ludzkiej i na nich ta krew spada. I teraz znów manifestem publicznie rozrzucanym wzywają swą młodzież do walki — „zaprawcie oko wasze na widok trupów, nie odwracajcie się od widoku ran", wołają im. Tak gotują się żydzi spełnić swą zapowiedź i „zburzyć nasze społeczeństwo".

A dalej wzywając na wszechświatowy kongres żydowski do Bazylei, tak pisze ów semicki manifest:

„Wiele mamy do powiedzenia naszym braciom. Opowiemy im o wspaniałomyślności panów tego kraju (Galicji), którzy za kilkowiekową wierną służbę, (!) płacą nam prześladowaniem. Opowiemy im o bezgranicznej nędzy, która panuje w zaułkach małomiejskich, o zaniedbaniu umysłowem i moralnem, o cichej rozpaczy, która pierś naszą rozpiera, o bolu nieznośnym, przez wieki zgromadzonym, który nie może znaleść ujścia ni uspokojenia."

Idźcie i opowiadajcie. A dla nas manifest wasz pozostanie jednym jeszcze dowodem więcej, jakimi jesteście: niewdzięczni, źli i w swej żądzy opanowania wszystkiego granic nie znający. I my rozejrzymy się po nędzy naszych miast, miasteczek i wsi, to wasze dzieło, to owoce waszej wiernej służby! I my przyjrzymy się licznym klęskom naszego życia społecznego; to dzieło waszego liberalizmu żydowskiego i waszej internacjonalnej socjalnej-demokracji. A doda nam to sił, aby się wyzwolić z pod tych wszystkich klęsk...

Lecz nie zmuszajcie nas do podjęcia walki, bo skutki jej mogą być dla was straszne. My tylko wyzwolić się z pod was chcemy — nic więcej."

Z prowincji.

Stanisławów 21. lipca. *(Wybór dyrektora w kasie oszczędności. — Pożar w Krechowcach. — Osunięcie się nasypu w Turce).* Prawdziwą niespodzianką był dla nas wybór p. Milerowicza dyrektorem kasy oszczędności. Nie dlatego, jakobyśmy możliwości tego wyboru nie przypuszczali, gdyż od początku głos opinji miejsce to p. Milerowiczowi przeznaczał, lecz, że klika semicka, jak obiegała dosyć uzasadniona pogłoska, klika rządząca w naszem mieście wszystkimi wybitniejszymi posadami, po postępowaniu jej sądząc, pragnęła obsadzenie tej posady przewlec aż do czasu wyborów do rady gminnej i wedle uformowania się przyszłej rady obsadzić. Czy jednak p. Milerowicz odpowie wymaganiom i nadziejom partji chrześcjańskiej, pragnącej na tem stanowisku widzieć człowieka, umiejącego zneutralizować dzisiejsze szkodliwe wpływy na tok interesów chrześcjańskich — wątpimy bardzo. Ich poparciu zawdzięczając swe wyniesienie na tę godność, z natury rzeczy będzie zobowiązanym do odwdzięczenia się, co rzecz naturalna nie odbije się korzystnie na interesach chrześcjańskich. Dlatego też, jakkolwiek przyznajemy, że p. Milerowicz, jako długoletni urzędnik tej instytucji miał największe prawo do objęcia stanowiska dyrektora w tej instytucji, różowo zapatrywać się na ten wybór nie możemy. W głosowaniu otrzymał p. Milerowicz 8 głosów, 5 zaś p. Łukasiewicz.

Poważną chwilę zjazdu pedagogicznego przerwał wielki pożar w pobliskiej wsi w Krechowcach, osiem zagród włościańskich obracając w perzynę. Pożar wszczął się skutkiem nieostrożności.

Vis major znać nie ukończyła jeszcze swego panowania, gdyż jak się dowiadujemy, usunął się w Turce nasyp na przestrzeni ośmiometrowej.

Dobromil 25. lipca. *(Zjazd strażacki).* Wczoraj i dzisiaj odbywał się tutaj zjazd strażacki. Na 206 towarzystw strażackich, należących do krajowego związku, przybyło 118 delegatów. Przewodniczył obradom ks. Adam Sapieha, którego sympatycznie witano na stacjach kolejowych, od Przemyśla począwszy. W sobotę po południu odbyły się ćwiczenia straży należących do okręgu przemyskiego. Do popisu stanęły oddziały straży z Przemyśla, Krasiczyna, Huczka i Dobromila. Popis wypadł przeto dobrze. Zjazd zakończył się ucztą, w której wzięli udział reprezentanci gminy, powiatu, duchowieństwa obu obrządków i strażactwa.

Gospodarczą sprawą zjazdu zajęły się kobiety obywatelki miejscowe, których nazwiska postanowiono zapisać w sprawozdaniu z wyrazem uznania dla ich ofiarności i poświęcenia.

Stan urodzajów w połowie lipca.

Żniwa obecnie w pełnym toku, a mianowicie żniwo żyta — pogoda jednakże niestała utrudnia zbiory. O ile dziś sądzić można, zbiór żyta nie będzie obfitym wcale. W przeważnej części kraju żyto bardzo wcześnie powalone, przerosło trawą i nie wykształciło należycie ziarna — kłosy więc są szczerbate lub puste. W okolicy Glinian szacują pustych kłosów na 30% przeszło, a w okolicy Stryja nawet do 80%. Podobnież bardzo liche żyto jest w Przemyskiem. Słoma krucha jakby zbutwiała utrudnia zbiór porządny. Natomiast w pasie górskim z okolicy Cisnej, Mikuliczyna, Kossowa, a także z Podhajeckiego i z Tłumackiego donoszą o lepszym nieco urodzaju żyta. Pewnych dat co do wysokości plonu jeszcze nie ma.

Pszenica wogóle znacznie lepsza niż żyto, tu i owdzie zaczynają ją już żąć. Rdza w wielu miejscach niższych zaszkodziła pszenicy niemało, zwłaszcza w okolicach Krasnego, Lwowa, Glinian, Bóbrki, Stryja, w Przemyskiem i Jarosławskiem. Śnieć pojawiła się w znacznej ilości w okolicy Tarnopola i Przemyśla.

Jęczmień nie zapowiada się dobrze, przeważnie mierny lub zły, wyjątkowo tylko tu i ówdzie dobry, zwłaszcza wcześniej siany. Owies za to stoi doskonale — bujny, o gęstych wiechach, zapowiada powszechnie zbiór dość obfity. Głównia na owsie wystąpiła miejscami w znacznej ilości np. w Podhajeckiem.

Rzepaki już zebrano, zbiór średni lub zły nawet. Tak np. w okolicy Szczerca liczą 5 q z morga. Bobiki i grochy przedstawiają się doskonale dotąd — gdzieniegdzie tylko np. w Podhajeckiem nad miarę przygłuszone chwastami.

Z okopowych, to jak się należało spodziewać z poprzedniego stanu, najgorzej przedstawiają się ziemniaki. Gdzie je wreszcie z trudnością posadzono bardzo już późno, bo w połowie czerwca, zeszły nierówno i bardzo liche — wcześniejsze zaś powszechnie już gniją a nać czernieje całkowicie. Jedynie tylko z gór z pod Jaworowa, z powiatu kossowskiego i z okolicy Mikuliczyna donoszą o dobrym stanie ogólnym ziemniaków. Tak samo i na Podolu całem na dobry urodzaj ziemniaków liczyć można.

(37)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy dziewcząteк, które uczyła Zosia, jedno szczególniej dziecię przypadło jej bardziej niż inne do serca. Była to córeczka uboższej wieśniaczki Makryny, luba bruneteczka, o rysach szlachetniejszych od innych dzieci wiejskich i mimo lat pięciu ledwie skończonych, o wcale rozwiniętej inteligencji. Nazywała się także Zosia, pilną była i grzeczną w szkole, a do swojej nauczycielki równie sercem przylgnęła, jak ta do niej. W godzinach pozaszkolnych, gdy Zofja — bo tak ją odtąd nazwiemy — miała więcej wolnego czasu, zostawiała małą Zosię u siebie, uczyła ją dodatkowo przeróżnych robótek do wieku dziewczynki zastosowanych i tak w towarzystwie tej malutkiej samotność wydawała jej się mniej przykrą. Gdy się nieraz uważniej wpatrywała w bawiące się dziecię, uderzało ją zadziwiające podobieństwo dziewczynki do młodego księdza — Wasyla. Byłoż to złudzeniem wzroku, czy wywołane przykremi wspomnieniami, jakich doznawała na widok tego, który szczęście jej siostry pogrzebał? Widywali się bardzo rzadko, nie mówili do siebie, aby nie dotknąć kiedy przypadkiem ran bolesnych, któreby ani jemu, ani jej przyjemnemi nie były. Młody ksiądz zresztą najwidoczniej jej unikał a ona nie starała się ze swej strony bynajmniej o bliższą znajomość.

Pewnego dnia mała Zosia nie przyszła do szkoły; przez kilka dni nie pokazała się także i Zofia była mocno zaniepokojona, co się stało z jej małą faworytką. — W poobiednich tedy godzinach wybrała się na wieś do chaty Makryny dowiedzieć się: co jest z dziewczynką. Wieśniaczkę zastała bardzo chorą, niemal nieprzytomną, a w kąciku koło łoża chorej u nóg siedzącą, malutką Zosię zapłakaną. Starsza córka Makryny, już zamężna, krzątała się po izbie, zaś zięć starej nie był obecnym w domu, bo musiał się gospodarstwem zajmywać.

Zofia spytała, coby Makrynie było.

— At, albo my znamy? — dość opryskliwie odparła córka — nie zduża matka już od paru dni. Jak Pan Bóg da, to może będzie lepiej.

Zofię zadziwił ten chłód dla matki w ustach córki. Nie znała ona jeszcze dobrze tego ludu, dla którego i wśród którego pracować postanowiła. Tam, gdzie chorobę uważać zwykli ludzie za dopust Boży i podźwignięcie z niej tylko temu Bogu zostawiają; tam, gdzie wiara w przeznaczenie od wieków jest ugruntowaną, nie ma mowy o usiłowaniu leczenia chorego. Umrze, to umrze, a da Bóg, to wyzdrowieje...

Zresztą na wsi, gdzie materjalizm może bardziej bierze górę nad uczuciami, niż w sferze inteligentniejszej, człowiek stary, nie mogący już należycie około gospodarstwa pracować, uważany bywa za rodzaj niepotrzebnego już choć tolerowanego przedmiotu czy sprzętu, za którym się znowu tak bardzo nie żałuje, gdy go nie stanie, a jeżeli żałuje, to chyba więcej dla formy. O! bo wieś ma także swoje formy towarzyskie, które się mieszkańcom miast dziwnemi mogą wydawać. Gdy kiedyś po latach światło wiedzy i nauki uszlachetni proste i pierwotne natury, niewątpliwie, że wieśniak stanie się także bardziej uczuciowym, tkliwszym na dolę i niedolę, bardziej wymagającym w stosunkach rodzinnych — ale dziś jeszcze do tego daleko i Zofja może nie całkiem słusznie w duchu obwiniała córkę Makryny o brak serca do matki. Zrobiło to jednak na niej niemiłe wrażenie; po chwili zaś przypomniawszy sobie małą Zosię, spytała dlaczego jej do szkoły nie posyłają.

— A ktoby tam — proszę pani nauczycielki — o tem pamiętał!? człowiek tyle ma na głowie. A i po co najduchowi nauka, abo to nie może za łaskawy chleb i łyżkę strawy koło domu robić?

Zosia zdziwiona popatrzała na mówiącą. To słowo „najduch" uderzyło ją przykro, tak bowiem siostra o siostrze, choćby o wiele młodszej nie powinna się była odzywać. Nieprzeniosła-by była tego na sobie, aby gosposię nie wystrofować.

— Moja dobra kobiecino — rzekła — kto widział się tak brzydko o siostrze wyrażać.

Teraz z kolei młoda wieśniaczka popatrzyła na Zofję z lekceważącym uśmiechem. — Siostra! — zaśmiała się — a licha to moja siostra, ot, taki najduch, proszę pani. Matka to wzięła dzieckiem od jakiejś kobiety w mieście i chowa się to przy nas z łaski. Będzie temu ze sześć roków, a jakże.

Zofji serce gwałtownie uderzyło w piersi. Data przybycia dziecka na wieś, jego wiek, podobieństwo rażące do Wasyla, — wszystko to nie pozwalało młodej nauczycielce wątpić, że ma przed sobą nieszczęśliwe dziecię swej równie nieszczęśliwej siostry — Julki. I nie byłożło rzeczywistem zrządzeniem Opatrzności, że Zofja tu właśnie znalazła posadę, gdzie mogła przygarnąć biedną istotkę do siebie? Dawno nieznana błogość napełniła jej duszę i uczuła, że próżnia jej serca wypełni się czułością dla tej dzieciny, zaginionej dawno i mianej za umarłą, a która nie miała ani ojca ani matki, lecz tylko ją, jedną, jedyną opiekunkę i Boga, najwyższego sierotek opiekuna. Tak jest! — wprawdzie żył ojciec tego dziecka, zkądinąd bezdzietny, ale czy mógł się do niego przyznać? A matka, pobłogosławiona przez Boga w swem małżeństwie aż nadto licznem na jej stosunki potomstwem, czy mogła także przygarnąć ową sierotkę do siebie? Biedne to małe dziewczątko byłoby w dwa domy swą obecnością wniosło niesnaski i klęski, któreby mu raczej przekleństwo niż dobre słowo przyniosły. Zofja, której umysł wyższy pojmował wyższe cele, postanowiła w duszy zająć się szczerze losem dziecięcia, być mu prawdziwą matką i wykształcić je na użytecznego członka społeczeństwa.

Z tą myślą powróciła do domu, a nazajutrz znowu udała się do chorej Makryny. Zastała ją przytomniejszą, choć znacznie słabszą, i znać było, że za niewiele może godzin stara rozstanie się z tym światem.

Córka Makryny, widząc, że może chorę zostawić na chwilę pod opiekę Zofji, wyszła z chaty; młoda nauczycielka zaś przywoławszy dziecko do siebie i pogłaskawszy, wyprawiła je także na podwórko. Została sama z Makryną i korzystając z jej przytomności, zapytała, czyjem dzieckiem jest mała Zosia?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Buraki pastewne i cukrowe, średnie, z powodu spóźnionego obrobienia i zagłuszenia chwastami, ucierpiały znacznie w wielu miejscach.

Kukurudza na ziarno bardzo mierna, w stryjskiem zupełnie zła. Kukurudza na zieloną paszę dość licha na całym obszarze. Mięszanki pastewne za to wogóle bardzo piękne.

Zbiory siana i koniczyny poszły wszędzie doskonale; koniczyny odrastają dobrze.

Stan chmielu wogóle dobry, kwi nie obficie, tytoń podobnież pomyślnie się rozwija.

Owoców w sadach zapowiada się brak kompletny; z ziarnkowych tylko jabłek będzie nieco, czereśni i wiśni prawie zupełnie nie było.

Rolnik.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Adolf Czerny, literat czeski, wielki przyjaciel Polaków, przybył na kilka dni do Lwowa. Ze Lwowa wyjeżdża p. Czerny we czwartek na jeden dzień do Truskawca, a ztamtąd do Szczawnicy, gdzie wygłosi odczyt o Serbach łużyckich. Dnia 3. sierpnia wyjedzie do Zakopanego i zabawi do 8. bm. Następnie wyjedzie do Ks. Poznańskiego, Królestwa i prowincyj zabranych. — Radca rządu dr. Zgórski, dyrektor Banku krajowego, wyjeżdża dziś na 5-tygodniowy urlop do Sylt. — Dr. Michał Borysikiewicz, słynny okulista, profesor uniwersytetu w Pradze, przybywa z d. 1. sierpnia br. na czas wakacji do Cwitowej poczta i stacja kolejowa Buczacz, gdzie udzielać będzie porady lekarskiej. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał na tydzień do Radziechowa; zastępuje go p. Chamiec.

Kalendarz. Wtorek (27): Natalji p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 34, zachód o godzinie 7. minut 35

† **Grzegorz Ohanowicz,** właściciel dóbr Widła w Bessarabji, zakończył życie w Czerniowcach, przeżywszy lat 53. Nieboszczyk był rodem z Brzeżan w Galicji, gdzie ukończył gimnazjum, a we Lwowie uczęszczał na wydział prawniczy. Następnie wraz z czterema braćmi przeniósł się na Bessarabję, gdzie wspólnie wzięli w dzierżawę ogromny klucz Mendyki. Uczciwość charakteru, pracowitość i zapobiegliwość znamionowała młodych gospodarzy, to też Bóg poszczęścił i w krótkim czasie dorobili się tyle, iż Mendyki nabyli na własność. Z czasem podzielili się majątkiem i śp. Grzegorz, nabywszy dobra Widła, przeniósł się na Bukowinę, do Czerniowiec, aby tutaj kształcić dzieci.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało Janowi Miękusińskiemu, kontrolorowi pocztowemu w Krakowie, posadę zarządcy urzędu pocztowego i telegraficznego w Chrzanowie. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego Józefa Wolskiego, asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało Franciszka Schneidera i Józefa Michaleka kancelistami w XI. klasie rangi galicyjskiej prokuratorji skarbu.

Tyfus we Lwowie. Fizykat miejski ogłasza: W ubiegłym tygodniu od 18. do 24. lipca zachorowały na tyfus brzuszny we Lwowie trzy osoby, a mianowicie jeden żołnierz i dwóch zarobników, z których jeden mieszkał przy placu św. Teodora, a drugi przy ulicy Kazimierzowskiej — nadto przybyło dwóch chorych z gminy Zamarstynowa i Grzybowic do szpitala kr. celem leczenia się. W podanym czasie nikt nie umarł z tyfusu.

Stypendjum. Znany artysta-rzeźbiarz, p. Tomasz Dykas, otrzymał od ministerstwa oświaty stypendjum rządowe w kwocie 800 zł. na wyjazd za granicę w celach artystycznych.

Wyzyskiwanie młodych lekarzy w powsz. szpitalu kraj. we Lwowie. Od człowieka, który z bliska patrzył na stosunki w powszechnym szpitalu krajowym we Lwowie, otrzymujemy parę następujących uwag: Wówczas kiedy prasa cała i wszelkie społeczeństwa cywilizowane karcą słowami słusznego potępienia każdy wyzysk jednostki przez ogół, — czy pierwsza jest terminatorem rzemieślniczym, albo djurnistą bez szkół ukończonych — w tym samym czasie istnieje niestety u nas instytucja publiczna, kosztem kraju utrzymywana, gdzie się bezkarnie praktykuje nielitościwy i bezwzględny wyzysk pracy około 40 młodych ludzi, stopień doktorów wszech nauk lekarskich posiadających! Instytucją tą jest powszechny nasz szpital krajowy. Jak wiadomo składa się on z 8 oddziałów, którymi zarządzeją prymarjusze, a dodani są im do pomocy sekundarjusze — jedni i drudzy zauważamy to nawiasowo, bardzo licho opłacani. Przeważny jednak ciężar opieki lekarskiej chorych spoczywa na barkach około 40 młodych lekarzy, pełniących z całem zaparciem i poświęceniem się żmudne swe obowiązki **bezpłatnie**! A te obowiązki są istotnie bardzo żmudne, zabierają im mnóstwo czasu, wkładają na nich wielką odpowiedzialność — nietylko w obec prymarjuszy i własnego sumienia, lecz i w obec litery prawa, — w zamian zaś za to nie otrzymują oni przez rok. dwa lata, a niezaz i dłużej. literalnie ani złamanego grosza jakiejkolwiek remuneracji! Oddawać się się praktyce prywatnej i z niej czerpać środki do życia — nie mają po prostu czasu, więc z czego właściwie mają żyć ci ludzie po wieloletnich studjach i mozołach? Prawda, że ta olbrzymia praca szpitalna wzbogaca znakomicie ich doświadczenie lekarskie — lecz czy nie jednemu z nich rosa oczu nie wyżre, zanim słońce zejdzie? Tych kilka uwag, podyktowanych aktualnym stanem rzeczy, poddajemy pod sprawiedliwą rozwagę powołanych czynników, kończymy zaś je uwagą ostatnią, że mianowicie nie godzi się i wstydem jest, aby fundusz krajowy 7-mio miljonowej prowincji wyzyskiwał tak dotkliwie siły i wiedzą kilkudziesięciu młodych lekarzy.

Żydowski dom, o którym w swoim czasie donosiliśmy, wybudowany na rogu ul. Kochanowskiego i Gosiewskiego, jest na ukończeniu. Widocznie mimo jaskrawej sprzeczności z ustawą budowniczą, mimo że jest o metr po za linją regulacyjną, mimo że nie zachowano przy budowie postanowień ustawy budowniczej — żyd ma pewność, że zezwolenie na zamieszkanie otrzymać musi. Jeszcze raz zwracamy uwagę urzędu budowniczego na brak podwórza i szerokiej bramy w tym domu. Leży to w interesie mieszkańców, którzy za drogie pieniądze mają się dusić w klatkach, żąda tego życie tam mieszkać mających. ażeby domu tego w tej formie, jaką on teraz ma, nie zamieszkano. Na jakiej podstawie dom ten został zbudowany nic wiemy — ale sprawa ta powinna być z całą surowością i bezstronnością zbadana. Sprawiedliwość przedewszystkiem!

Kolonja wakacyjna dla dzieci funkcjonarjuszów kolejowych wyjechała 19. bm. ze Stanisławowa do Worochty. Kolonja powstała staraniem dyrektora Festenburga, a zostaje pod kierownictwem p. Festenburgowej i inspektora Lufta. Składa się z 18 chłopców i tyluż dziewcząt. W tym roku przybył kolonji wakacyjnej budynek, obejmujący wielką salę do gimnastyki i zabaw zbiorowych, zaopatrzony w najlepsze przybory gimnastyczne.

Małżeństwo per procuram znane jest tylko w sferach panujących. Zwykli śmiertelnicy muszą się stawić osobiście, aby wzajemnie poprzysięgnąć sobie wieczną miłość i wierność. Co prawda, owe przysięgi są bardzo rzadko dotrzymywane, ale zawsze obowiązują. Pan Zygfryd Schlesinger, z zawodu fabrykant mebli żelaznych, zapałał gwałtownym afektem ku pannie Alicji Lendry w Wiedniu. Postanowił się ożenić i ślub miał się odbyć w Nowym Jorku, gdzie pan młody stale rezyduje. Tymczasem zaszły przeszkody i panna Lendry nie mogła popłynąć przez ocean. Niecierpliwy pan Schlesinger postanowił ożenić się *per procuram* i upoważnił adwokata Fruchtmana w Wiedniu do zastąpienia go przy tym obrządku. Ponieważ narzeczeni należą do wybranego ludu Jehowy, adwokat Fruchtman udał się do rabina. Ten jednak oburzył się i oświadczył, że po obny ślub byłby znieważeniem starego zakonu. Niezrażony obrońca uciśnionych, zapelował do namiestnictwa i to zezwoliło na ślub cywilny. Odbył się on w magistracie wiedeńskim i panna Lendry, jako Schlesinger, wyjechała do Ameryki, aby tam podzielić złą i dobrą dolę swego małżonka. Podobny wypadek, w przeciągu ostatnich trzydziestu lat, przytrafił się po raz drugi. Widocznie nawet żydzi mają wstręt do ślubów cywilnych.

Nadanie stypendjum. Stanisławowska rada miejska nadała dwa stypendja po 230 zł. z fundacji śp. Wincentego de Barachka Szachłackiego, przeznaczone dla biednych uczniów stanisławowskiego gimnazjum, sierot bez ojca lub obojga rodziców, religji rzym. kat., pochodzenia polskiego: Józefowi Jasińskiemu z klasy V. i Karolowi Hrapkiewiczowi z klasy III.

Buchhalterki. Przed komisją egzaminacyjną namiestnictwa zdały egzamin z rachunkowości państwowej pp. Apolinara Bieńkiewicz, Marja Kulczycka i Helena Niewiadomska.

Przemytnik. Przy ulicy Bożniczej, gdzie główną siedzibę mają czosnek i cebula i wszelkie choroby zakaźne biorą swój początek, uprawiał od kilku lat niejaki Mojsze Aron Schein sprzedaż „oryginalnej" rosyjskiej tabaki, która drogą przemytnictwa dostawała się do Lwowa. Ale dzban póty wodę nosi, aż ucho się urwie. I tak Scheinowi, który jak powiadają, był tylko głową spółki, składającej się z kilkunastu żydków, uprawiających ten „uczciwy" przemysł, nie było dane, by skarb państwa oszukiwał w nieskończoność. Administracja podatkowa dowiedziawszy się o tym głównym składzie „prawdziwej" rosyjskiej tabaki, wysłała w ubiegły piątek kilku urzędników straży skarbowej do pomieszkania Scheina, celem przeprowadzenia rewizji miejscowej. Schein, który wczas jeszcze zoczył urzędników, cały swój zapas wyrzucił przez okno, a komisja mimo najenergiczniejszych poszukiwań odeszła z niczem. Już Schein tryumfował, że mu goje nic nie mogą zrobić, bo od czego on jest żyd! Uspokojony, że nic nie znaleziono, w godzinę później rozpoczął dalszą sprzedaż. Wczoraj w południe znowu się zjawił u Scheina gość, ot taki prosty chłop i kupił sobie paczkę rosyjskiej tabaki. Lecz o Boże! co się dzieje? Chłop się rozbiera. Schein już myśli, że to „myszigener", gdy pod sukmaną chłopską okazują się zielone wyłogi i białe guziki. chłop legitymuje się jako wyższy urzędnik straży skarbowej, przeprowadza ścisłą rewizję i konfiskuje kilkanaście paczek tabaki. Handel tabaką na czas jakiś został zastanowiony, a żydzi, opowiadający sobie w gromackach zajście komentowali: jaki ten Mojsze Aron głupi, on nie mógł zaraz widzieć, że ten chłop nie jest chłop i że w tem jest coś?

Chłopska rada. Pod taką nazwą powstało w Gródku koło Lwowa ruskie stowarzyszenie polityczne. Na zgromadzeniu, 1. bm. odbytem, wybrano prezesem tego towarzystwa adw. dr. Ozarkiewicza z Gródka, zastępcą ks. Brzezowskiego.

Zgromadzenie przedwyborcze Otrzymujemy następujące pismo: Podpisani mają zaszczyt zaprosić panów wyborców byłego obwodu kołomyjskiego na zgromadzenie przedwyborcze d. 30. bm. o godz. 9. rano, w sali rady powiatowej kołomyjskiej.

Ludomir Cieński, Stefan Moysa, Roman Puzyna.

Sejmik relacyjny posła do rady państwa z kurji V. okręgu tarnowskiego dra Fr. Winkowskiego, odbędzie się w piątek o godz. 11. przed południem w sali teatralnej w Tarnowie.

Dzielny człowiek. Z Janowa donoszą: D. 24. b. m. idąc przez most na Wereszycy 8-letni chłopak Stefan, syn starszego leśniczego Muszki, nie widział, iż w moście nie ma deski, którą uniosła wezbrana rzeka i wpadł w wodę, głęboką w tem miejscu na przeszło trzy metry. Widząc to, wskoczył w nurty rzeki w ubraniu i w butach dróżnik Mikołaj Nakoneczny, wyratował tonącego chłopaka i odstawił do domu.

Bohaterski czyn. Z Tyśmienicy otrzymujemy następujące pismo: Dnia 11. bm. około godziny 10. w nocy wybuchł na moim folwarku w Kłubowcach pożar, który prawie cały dworek i wszystkie budynki gospodarskie ogarnął i wyrządził mi szkodę około 10 000 złr. wynoszącą. „Postenführer" żandarmerji, Ignacy Mykietyn, patrolujący w okolicy Tyśmienicy, spostrzegłszy płomień, szybko podążył na miejsce pożaru oddalonego około 8 kilom. i nadszedł właśnie w chwili, kiedy memu 1½ lat liczącemu dziecięciu największe groziło niebezpieczeństwo: stać się pastwą płomieni. Nie zważając na zewsząd buchający ogień i trzaskanie belek, p. Mykietyn rzucił się w ogień i ocalił mi dziecko. Tenże p. Mykietyn wykrył następnie podpalacza.

M. Fischer.

Hojny zapis. W Podgórzu zmarł dnia 20. bm. Feliks Bujanowski, pochodzący z Krakowa, gdzie do niedawna posiadał realność. Był nieżonaty i liczył 74 lat. Za życia prawie nie pokazywał się nigdzie i nikogo nie przyjmował. Po śmierci jego znaleziono w mieszkaniu w papierach wartościowych przeszło 120.000 złr., nadto pozostawił w Podgórzu realność wartości do 30.000 zł. Rozporządzeniem ostatniej woli, które w sądzie miejscowym już ogłoszone zostało, przeznaczył realność w Podgórzu tudzież 7.000 zł. dla ubogich miasta Podgórza, zaś 30.000 zł. dla ubogich miasta Krakowa. Zresztą poczynił różne legata dla dalszych krewnych, nie mając bliskich.

W Krakowie zmarł onegdaj Adam Wiśniewski, były sędzia powiatowy, w Wojniczu, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 60.000 zapisał na cele dobroczynne.

Utonięcia. W Podgórzu utonęło w Wiśle dnia 19., 20. i 21. bm. trzech chłopców, dzieci wyrobników i ceglarzy. Najstarszy liczył lat 12, drugi 8, a trzeci zaledwo półtora roku; ten ostatni utonął w dole glinianym.

Przerażająca statystyka. Sprawozdanie parlamentarne, wydane w formie błękitnej księgi, wykazuje, że ogólna liczba śmiertelnych wypadków na drogach żelaznych Anglji i Irlandji w ciągu r. 1896 wynosiła 1008 osób. W ciągu tegoż roku odniosło uszkodzenia w katastrofach kolejowych 5877 osób, a więc blizko o 2000 więcej, niż w roku poprzednim. Strata w zwierzętach wynosi 34 koni, 37 sztuk bydła rogatego i 75 owiec. Dodać trzeba wielką liczbę świń, psów i osłów.

Wypadek na kolei. Pewien wieśniak z Kolbuszowej, handlarz kamieni żarnowych i mazi, jadąc z Mielca, z targu, wieczorem 22. bm. padł ofiarą pociągu szutrowego na trzy kilometry od Mielca, we wsi Wojsław. Pociąg przejechał wieśniaka na śmierć.

Z miejsc kąpielowych. Krynica 23. lipca. Dnia 21. bm. odbył się tu koncert chóru akademickiego z Krakowa. Cała Krynica stawiła się w komplecie, a zwłaszcza świat kobiecy reprezentowany był wspaniale. Co do koncertu, ten powiódł się jednem słowem znakomicie. Drużyna 13 śpiewaków, zespiewana z sobą jak jeden mąż, wzbudzała prawdziwy zachwyt w publiczności. Prócz chóru prawdziwy entuzjazm wzbudziła wyborna gra na skrzypcach 12-letniego wirtuoza W. z Wiednia. Talent to nie pośledni, który kiedyś obok pierwszych skrzypków będzie mógł stanąć. Całości dopełniła p. Sinkiewiczowa, pięknem odśpiewaniem kilku pieśni. Kwartet smyczkowy i deklamacja znakomita. Po koncercie reunion taki, jakiego Krynica dawno nie pamięta. Par było do 100. Tańczono z werwą niesłychaną do rana.

Wiec ludowy polski i miasto Cieszyn. *Gwiazdka Cieszyńska* donosi: Na zapytanie jednego z naszych posłów, czy gmina Cieszyńska zgodziłaby się na to, aby wiec ludowy polski odbył się ewentualnie na Strzelnicy miejskiej, burmistrz miasta odpowiedział: „Wam miasto absolutnie żadnego lokalu na cele wiecu nie odstąpi". Do tej notatki *Gwiazdka* dodaje następującą uwagę: Ludu polski! Otwórz ucho, zapisz sobie to dobrze. Polacy Cieszyńscy zapamiętajcie to sobie. Wszak niezadługo będą wybory!

„Macierz szkolna." Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. czerwca do 1. lipca br. brzmi: W miesiącu czerwcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 985 zł. 45 ct. Wydatki zaś wynosiły 1120 zł. 11 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.037 zł. 94 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 6024 zł. 26 ct. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Teatr letni, Z Krakowa donoszą 24. bm. W kierownictwie teatru letniego w parku krakowskim zaszła zupełna zmiana. Od dziś dyrekcję w miejsce p. Reckiego objęło grono tutejszych obywateli, pragnące zapewnić Krakowowi miłą i artystyczną rozrywkę stałego teatru, podczas sezonu letniego. Nowa dyrekcja rozpoczęła swoją czynność od organizacji własnej orkiestry, którą sprowadzono z Pragi czeskiej. Repertuar teatru letniego odtąd uprawiać będzie tylko wodewile i operetki. Prócz tego nowa dyrekcja nawiązała korespondencje z pierwszorzędnemi siłami artystycznemi operetki. Spodziewane są występy pań: Czosnowskiej Klementyny, Zimajerowej Adolfiny, Bogorskiej Heleny, pp. Rybaka i Morozowicza. Jedną z najbliższych nowości będzie „Marzanna" Straussa. Nowemu przedsiębiorstwu, o którego dobrych chęciach nie wątpimy, życzyć należy powodzenia.

Burze. Z Rohatyna piszą do nas dnia 22. bm.: W dniu wczorajszym nawiedziła okolicę Bukaczowce burza połączona z gradem, skutkiem której w gminach i na obszarach dworskich w Wiszniowie. Czerniowie, Kozarach itd. grad wszystkie plony prawie do szczętu zniszczył; znów więc znaczna część kraju zniszczona, a ludzie pozbawieni chleba i obsiewku.

Z uniwersytetu. Pp. Zygmunt Leinkram, rodem z Krakowa, Damian Andrzej Muszyński, rodem ze Skawiny i Wojciech Szponder z Liszek otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskiem stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ks. J. Stanczykiewicz z Tarnowa otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora św. teologji.

Wyraz uznania. Prokurator skarbu w Czerniowcach, p. Eugenjusz Zubrzycki, otrzymał od ministra skarbu wyraz uznania i podzięki za wydatną swoją działalność.

Powódź — jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* — zalała miejscowość Putyłów i zrządziła wielkie szkody w składach drzewa.

Urząd pocztowy w Hołhoczu w pow. podhajeckim został z dniem 25. bm. zwinięty.

W Krynicy bawiło do dnia 16. bm. 1477 rodzin a 2346 osób.

Echa katastrofy kołomyjskiej. W sądzie obwodowym w Kołomyi toczy się śledztwo karne przeciw inżynierowi kolejowemu p. Landesowi, przeciw urzędnikowi ruchu, pełniącemu owej krytycznej nocy w Kołomyi służbę i przeciw budnikowi, których prokuratorja państwa uważa za winnych katastrofy kolejowej.

W numerze 187 z dnia 8. lipca donieśliśmy w *Dzienniku Polskim*, iż dwaj właściciele gruntów położonych koło zburzonego mostu, mianowicie Karol Piskozub i Misio Stadniczenko przed trzema miesiącami już mieli chodzić do inżyniera kolejowego, aby oświadczyć mu, że most na Kosaczówce zaczyna się walić, ale ich do inżyniera nie dopuszczono i ostrzeżenia ich nie wysłuchano. Do tych dwóch przybywa jeszcze trzeci Chrzanowski.

Fakt powyższy podali ci świadkowie do protokołu sędziego p. Fedyńskiego, który w tej sprawie prowadzi śledztwo.

Nie burza więc, ale niedopuszczenie owych właścicieli gruntów do inżyniera, było ową *vis major*, która stała się przyczyną katastrofy.

W *Czasie* prof. uniwersytetu jagiellońskiego dr. Józef Rosenblatt zamieścił fachowy prawniczy artykuł, w którym dowodzi, oparty na opinji najznakomitszych prawników austrjackich i na orzeczeniach najwyższego trybunału, że orzeczenie rzeczoznawców o *vis major*, wcale nie może wpływać na wyrok sądowy, i że kolej obowiązaną jest wynagrodzić te straty, które podróżni ponieśli podczas katastrofy.

Od pana Michała Piskozuba — gospodarza z pod Kołomyi — otrzymał *Przegląd* następujące pismo:

„Most, który się zawalił na Kosaczówce koło Turki, dobrze mi jest znany. Chcąc się udać na swoje pola — ja jakoteż gospodarze: Karol Piskozub, Michał i Karol Stadniczenko, oraz wielu innych — musieliśmy przejeżdżać pod tym mostem. Na wiosnę roku bieżącego woda wymuliła pod nim tak wielką jamę, że Karol Piskozub o mało w niej nie potopił koni. Pod mostem niepodobieństwem było przejechać. Z tego powodu udali się powyżej wymienieni gospodarze do inżyniera kolejowego p. Landesa z prośbą, aby on jamę tę kazał zasypać, bo może most ucierpieć. Pan inżynier Landes — zamiast podziękować za przestrogę — gospodarzy tych zbeszta i nie dał żadnej odpowiedzi".

Opodatkowanie kawalerów. Do odeskiego Towarzystwa pomocy dla dziewcząt karaimskich, nadszedł projekt opodatkowania kawalerów. Autor projektu, podług *Odes. Nów.*, zaznacza głównie tę okoliczność, że wśród karaimów zamieszkałych w Rosji, jest wielu mężczyzn nie wstępujących w związki małżeńskie z rozmaitych powodów. Nie wdając się w rozbieranie tych powodów, autor projektu zaleca opodatkowanie wszystkich kawalerów którzy skończyli lat 25, sumą od 25 do 50 rs. rocznie, stosownie do ich położenia majątkowego. Podatek ten dostarczy bardzo pokaźnej sumy, z której będzie można wydawać posagi ubogim dziewczętom.

Groźny pożar wybuchł we wtorek dnia 21. bm. w Krechowcach pod Stanisławowem. Spłonęło ośm chat i kilkanaście budynków wiejskich prawie do szczętu. Ogień powstał wskutek nieostrożności.

Tragedja miłośna. Z Tarnopola telegrafują do *Fremdenblattu*: Mikołaj Jaremków, kamerdyner u hrabiny B. zakochał się w Zofji Julji Wenzel, córce mieszczanina w Jeżiernej. Ponieważ jej rodzice na związek małżeński z Jaremkowem zezwolić nie chcieli, przybył on do niej do Iwaczowa i tam, gdy była we śnie pogrążoną zastrzelił ją, poczem sam sobie odebrał życie.

Za objaw bardzo dodatni i korzystny dla polskiego społeczeństwa, uważamy fakt zaprzestania wydawnictwa *Dziennika Krakowskiego*. Świadczy on bądź jak bądź o należycie obudzonej już odporności kraju wobec zgubnych zakusów publicystyki semickiej. Świadczy, że nasza publiczność czytająca — Bogu dzięki — nie da się już tak łatwo złapać na pseudoliberalne elukubracje radykałów żydowskich, choćby one drukowane były w dość poprawnym nawet języku polskim i chociażby polowały na skandal i sensację... Zgon raptowny *Dz. Kr.* świadczy nakoniec o apatji, jaka w szerokich masach galicyjskiego żydowstwa widocznie panuje, skoro nie mogły, czy nie chciały podtrzymać jedynego swego organu codziennego. I ta apatja jest dla nas objawem pocieszającym.

Międzynarodowy kongres lekarski, z rzędu dwunasty, odbywać się będzie od dnia 19. do 26. sierpnia rb. w Moskwie. Zjazd dzieli się na piętnaście sekcji. W rzędzie nazwisk lekarzy, którzy będą mieli prelekcje, figurują takie znakomitości jak Virchow, Kraft-Ebing, Lombroso, Miecznikow, Leyden, Lander-Brunton i inni.

Udział lekarzy polskich w zjeździe będzie dość znaczny; z odczytami wystąpią: prof. Rydygier, prof. Mikulicz, prof. Cybulski, prof. Nencki, prof. Głuziński, prof. Bujwid, dr. Wernicki, dr. Watraszewski, dr. Kozerski, dr. Pawlikowski, dr. Noiszewski, dr. Obtułowicz, dr. Barański, dr. Lachowicz, dr. Gońka, dr. Sielski, dr. Piotrowski i inni.

Pogrzeb śp. St. Kwiatkowskiego, który się odbył onegdaj, był wymowną manifestacją lwowskiej inteligencji, pragnącej tą przysługą smutną uczcić pamięć nieodżałowanego urzędnika-obywatela. Pomimo deszczu ulewnego, tłumy złożone niemal wyłącznie z przedstawicieli wszystkich warstw inteligentnych miasta, zgromadziły się o godz. 5-tej po południu koło domu żałoby przy ul. Brajerowskiej i z rzetelnym żalem w sercach po tak przedwcześnie zgasłym, odprowadziły jego zwłoki do grobu na cmentarzu Łyczakowskim. Wieńców było 8 — wśród nich jeden wielce charakterystyczny, z napisem: „Kupcy i przemysłowcy — zacnemu obywatelowi". Z uwagi na trudne niesłychanie i — powiedzmy to bez ogródki — zawsze jeszcze dziś niesympatyczne u nas stanowisko dygnitarza policji, ten wieniec pierwszy niezawodnie we Lwowie od 125 lat, starczył za najwspanialsze panegiryki dla zmarłego... Oby mu ta ziemia nasza, której był dobrym synem, lekką była... *R. i. p.*

Mokra niedziela. Łzami trzebaby opisywać kronikę dnia onegdajszego, który stanowczo należał do najnieprzyjemniejszych, jakie Lwowianie przeżyli w bieżącym letnim sezonie. Od rana do wieczora deszcz lał jak z cebra, dając złudzenie późnej jesieni, owej zmory, która jest nieuniknionym epilogiem wesołych dni letniego Aranjuezu. Wszystkie wycieczki — a ile ich nie było! — „wzięły w łeb". *Vis major*, ta fatalna i nie dająca się przewidzieć potęga, przykuła stroskanych wycieczkowców do ognisk domowych, którego ciepło, w obecnej porze przynajmniej, nie należy do przednich rozkoszy. Na dobitek w śródmieściu zrobiło się kolosalne błoto, a ulica Sykstuska, w pobliżu cukierni p. Bienieckiego, po świeżo ukończonych robotach kanalizacyjnych, wygląda jak rynek małego miasteczka. Czas byłoby tam bruk naprawić!

Do Cieszyna! W sprawie wysłania delegatów do Cieszyna na wiec polski odbyć się mający dnia 1. sierpnia br. odbędzie się we wtorek dnia 27. bm. o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej zgromadzenie obywateli m. Lwowa, zwołane przez komitet stronnictwa ludowego.

Gwałtem chciał się dostać na tamten świat gonciarz Michał B. Historja jego rozpaczliwych usiłowań przedostania się przez Styks jest następująca: W sobotę wieczorem pan Michał, czując 27 blatów w kieszeni, pomyślał sobie: „Głupiby szedł do domu!" i po takiem pomyśleniu zamiast na łono ro-

---

(28)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

W ten sposób doszli do zamku. Pan de Saverne pożegnał ją, aby odwiedzić hrabiego, który w galerji północnej ciągle jeszcze był zajęty ustawianem stal.

Nina pobiegła do swego pokoju i padła tam na krzesło. Więcej niż godzinę siedziała tam nieruchoma, a jakieś drżenie przebiegało jej członki; serce biło jej gwałtownie, a płuca pracowały silniej.

— Nie, chyba nie zrozumiałam go dobrze! To nie może być prawdą — mówiła do siebie przyciskając ręce do czoła.

Dla czego miał ją kochać pan de Saverne? Dla czego miał myśleć o ożenieniu się z nią? Czyż nie wymówił słowa „szczęście"? Tak, tak, przypominała to sobie wyraźnie: przyrzekł, że utrwali jej szczęście, że poświęci jej swoje życie, a przecież nie był takim głupcem, aby mógł sobie wyobrazić, że ona bez Michała może być szczęśliwą, że bez niego może żyć? Nie, powiedział to wszystko, aby ją spowodować do wyjścia za mąż za Michała, a jeżeli teraz w galerji prosił o jej rękę, to nie dla siebie, o mój Boże, nie, toby było...

Coprawda był zarozumiały, bardzo zarozumiały ten człowiek w śliwkowym garniturze, ale przecież nie mógł być tak zarozumiałym, aby sobie wyobrazić, że jego czarne oczy mogą kogoś doprowadzić do szaleństwa. Coś podobnego nie byłoby już zarozumiałością, lecz poprostu głupotą! Jakto? Człowiek lat pięćdziesięciu? Wdowiec? To byłoby jeszcze piękniejsze.

A jednak przed niedawnym czasem byłaby bardzo szczęśliwą, gdyby była mogła tego pięćdziesięcioletniego wdowca nazwać swoim mężem. Modliła się, aby zostać jego żoną, gwiazdy i kwiaty wołała na pomoc! Wtedy jednak nie wiedziała co czyni, nie wiedziała, co to znaczy kochać, kochać młodego człowieka i być nawzajem kochaną! O ten las? Ten biedny las ze wszystkimi swymi kwiatami, ten stary dom ze wszystkiemi jego wspomnieniami, co to teraz znaczyło? Coś drobnego, ładne ramki dla jej miłości, nic więcej; piękne rzeczy, które można było podziwiać, opierając się na ramieniu Michała, które jednak bez niego nie znaczyły nic, były brzydkie i godne nienawiści. O, ten dobry, piękny, ubóstwiany Michał! Gdyby to było prawdą, że ten starzec wysłał go jedynie po to do Anglji, aby zająć jego miejsce? Nędznik!

Nina powstała i podeszła ku drzwiom, jak gdyby chciała przeniknąć do tej długiej sali, w której dwóch mężczyzn postanawiało o jej losie; gdy jednak usłyszała przez ścianę głos pana de Saverne, przelękła się i powróciła na swoje miejsce.

Dopiero, gdy zapadł zmrok i nie było już słychać niczyjego głosu w tej części zamku, nabrała znowu odwagi. Przeszła przez dwa ciemne pokoje, weszła na schody i otworzyła powoli drzwi.

Jasne światło oślepiło jej oczy. Trzy kandelabry w galerji były zapalone, a hrabia siedział nieruchomy w fotelu i przyglądał się swym skarbom, a przedewszystkiem stalom z dwunastu apostołami.

Nina wydała okrzyk zdumienia, a hrabia zadrżał; powstał jednak natychmiast, rumieniąc się jak dziecko, które schwytano na gorącym uczynku.

— Przebacz mi — jąkał — chciałem je zobaczyć przy świetle, zanim zejdę na dół i nie mogłem się oprzeć pokusie. Czy nie są wspaniałe? Armand znalazł dwanaście arcydzieł. Spojrz tylko na tego Jana: to dzieło mistrza. W Cluny nie ma nic, coby się z tem porównać dało, nic! Miałbym wielką ochotę przespać noc dzisiejszą tutaj i pozostać tutaj jutro, aby módz ciągle na nie patrzeć, dopóki ócz nie zamknę. Pocałuj mnie dziecino. Tutaj odbędzie się wesele.

— O czyjem weselu mówisz, ojcze? — zapytała panna de Montberthier drżąca, głosem, w którym czuć było obawę.

— O twojem, Nino!

— A zatem pan de Saverne mówił z tobą?

— Naturalnie! Czy nie wiedziałaś o tem? Sądziłem, że uprzedził cię o swoim zamiarze! Bądź spokojną, moje dziecko, zdecydował się na to nareszcie.

— Prosił o moją rękę?

— Tak jest.

— Dla pana Michała Valin?

— Nie, dla siebie samego.

Nina przycisnęła ręce do serca, jak gdyby otrzymała pchnięcie sztyletem.

— I ty zgodziłeś się na to? — zapytała, patrząc na oja z obawą.

— Czy się zgodziłem? Z zachwytem!

— Ależ ja go nie kocham! Kocham Michała Valin!

— Michała Valin, Michała Valin? — szeptał hrabia. — Aha, prawda, to ten młody człowiek. Ale on nie posiada ani grosza i nigdy nic mieć nie będzie.

— Kto ci to powiedział?

— Pan de Saverne. Ten posiada trzy miljony, widziałem dowody i będzie miał jeszcze więcej, gdyż interesy jego idą świetnie. Prócz tego ubóstwia cię.

— Co mi na nim zależy? Dla mnie jest on nieznośnym.

— Ba, pokochasz go już moja córeczko, będziesz go kochała, to wiem na pewno. Jest taki dobry, taki wylany, taki wspaniałomyślny. Kupi las i zamek, to już rzecz skończona. Kocha cię tak bardzo, że pozwoliłby się za nas porąbać w kawały, gdyby wiedział, że tem sprawi nam przyjemność. Ale i ja dla niego obmyślę podarunek według mego gustu. Wiem o wspaniałem łóżku, rzeźbionem w r. 1560 przez Jana Goujen. Teraz znajduje się ono w Belgji, widziałem je w roku zeszłym w Antwerpji. To będzie twoje łoże ślubne, córeczko, albo każę się powiesić!

Nina nie słuchała go jednak, gdyż ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Nie ulegało zatem wątpliwości, że pan de Saverne chciał się z nią ożenić. Teraz, gdy o nim wiedzieć nie chciała, występował z takim zamiarem. Nieszczęście!

Nie mówiąc ani słowa, oddaliła się nagle, zostawiając ojca samego przy jego skarbach i udała się do swego pokoju, aby tam bez przeszkody wybuchnąć gniewem.

Na obiad nie poszła, gdyż była tak rozdrażnioną, że czuła, iż talerze wypadałyby jej z ręki.

Pyszna historja! Gdy się starała o to, aby ją pokochał stary człowiek, nie osiągnęła nic więcej, jak tylko to, że młodemu zawróciła głowę, a teraz wszystko, co uczyniła, aby wyjść za mąż za tego młodego, miało służyć w tym celu, aby ułatwić małżeństwo z starym? Taką naiwną przecież nie będzie. Oh, ten staniczek, ten piękny staniczek! (C. d. d.)

dziny, poszedł na jednę ze znanych uliczek u stóp Wysokiego zamku, gdzie gnieździ się rozkosz w podlejszem trochę wydaniu, aniżeli naprzykład... w buduarach półświatka. Tam hulał wesoło do białego dnia, pił słodycz życia ze wszystkich sił, wydał pieniądze i zalał sobie pałkę tak gruntownie, że zapomniał o bożym świecie. Kiedy się zbudził po śnie rozkosznym, opanowały go wyrzuty sumienia i postanowił się — powiesić. Poszedł na Wysoki zamek, wyszukał sobie godną gałąź i zawisł na niej. Ale go odczepili. Szedł tedy mąż ów, złorzecząc onym, którzy mu umrzeć spokojnie nie dali, gdy oczy jego spoczęły na innej godnej gałęzi. Wyjął tedy sznurek i zawisł. Ale go znowu odczepiono i co gorsza, z rąk brutalów dostały mu się bolesne razy. Jak dziki zwierz, który się boi wpaść w ręce łowca, krążył teraz ów mąż po zakątkach rozległego parku, unikając spotkania się z ludźmi. Wieczorem, około godziny 6, wzrok jego padł znowu na godną gałęź, która mogła wytrzymać śmiało ciężar jego cielesnej powłoki. Zaczem wyjął sznurek i zawisł na niej. Ale znowu go odczepiono. A chcąc zaś zapobiedz dalszym próbom przeprawy przez Styks, oddano go w opiekę policji.

Nowe stypendjum cieszyńskie. Z Truskawca donoszą: Dnia 22. lipca w czasie obiadu z powodu imienin pana Jocza z Krzywczy, cieszącego się w naszej okolicy ogólną sympatją, złożyło 10 uczestników po 10 zł. razem 100 zł. na jedno stypendjum dla ucznia I. klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie na rok szkolny 1897/8. Pieniądze wysłano pod adresem czcigodnego księdza Londzina.

Na gimnazjum w Cieszynie. Wydział Rady powiatowej krakowskiej udzielił 100 zł. z funduszów powiatu na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie do dyspozycji Macierzy szkolnej.

W sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie odbyło się w piątek wieczorem w Krakowie poufno zebranie grona tamtejszych obywateli, zwołane przez prezydenta Friedleina do sali rady miejskiej. Po przeprowadzonej dyskusji postanowiono większością głosów zwołać w najbliższym czasie w Krakowie ogólny wiec, któryby uchwalił pewne rezolucje w sprawie gimnazjum cieszyńskiego i wybrał delegatów na wiec cieszyński. Dla przygotowania rezolucyj i zajęcia się urządzeniem wiecu wybrano komitet z 12 członków. Wiec ma być zwołany na środę, a przygotowanie referatu dla wiecu powierzył komitet p. dr. Janowi Jakubowskiemu

Porwanie studenta przez cyganow. Z Tarnowa donoszą o dziwnej i legendowo wyglądającej historji. Oto na pięć dni przed zamknięciem półrocza w gimnazjum, zniknął tam uczeń III. klasy Józef Hałastra. W tych dniach dopiero się zjawił i opowiada swoje przygody, jak następuje: Szedłem z listem do Zgłobic pod Tarnowem; na drodze pod Brzezinkami spotkałem pięć wozów próżnych i tylko przy jednym stał stary cygan. Ten zagadnął mnie, dokąd idę i zobaczywszy mundurek szkolny, zapytał, czy umiem czytać, potem przedłożył mi papiery do czytania, a gdym mu ustęp przeczytał, zagwizdał na dwóch palcach i w lot z lasku zwanego Brzezinką posypali się cyganie, którzy mnie obstąpili. Zakneblowali mi usta, żem nie mógł krzyczeć, gwałtem mnie umieścili w krytym wozie i uwieźli, nie wiedziałem dokąd. Jechałem dwa dni, przejeżdżałem przez jakieś rzeki, aż wreszcie stanęliśmy w wielkim lesie.

Tam zdjęto ze mnie szaty i ubrano mnie mimo płaczu i protestu w szmaty cygańskie. Byłem ciągle pod strażą, dawali mi jeść i łagodnie do mnie mówili, alem nic nie mógł przełknąć i byłem jak umarły. Trapiła mnie myśl o ojcu i matce i o tem, co się ze mną stało. Codziennie wójt cygański rozsyłał podwładnych w różne strony; wieczorem wracali ze zdobyczą. Raz zbliżył się do mnie miły 10-letni chłopczyna, dobrze po polsku mówiący, który mi pod sekretem zeznał, że nie cierpi wszystkich, bo go biją i radby ze mną uciec. Od niego pod największym sekretem dowiedziałem się, że jestem w puszczy niepołomickiej.

Od tej chwili myśl o ucieczce ciągle mnie zajmowała. Chwila opatrznościowa wreszcie nadeszła. Straż nademną pełniła stara cyganka — wszyscy inni rozeszli się. Zdawało mi się, żem zasnął. Nagle zbliża się do mnie staruszek podobny do św. Józefa, jak go na obrazach przedstawiają i mówi: „Teraz uciekaj, a co cię spotkało było karą za twe grzechy.“ Zerwawszy się patrzę, a cyganka gdzieś się podziała, obejrzałem inne wozy, były próżne; na jednym z nich były moje buciki i mundurek. Zrzuciłem kaftan cygański i uciekałem na chybi trafi lasem przez zarośal, krzewy, aż po kilku godzinach wydostałem się na otwarte pole. Potem zdążałem do wsi, wtem nowe niebezpieczeństwo, bom ujrzał cyganicę, jak na koniu pędzi za mną.

Dobyłem ostatnich sił i padłem jak martwy na gościńcu pod Krakowem. Obudziłem się dopiero w szpitalu Bonifratrów w Krakowie, jako chory i w gorączce. Braciszek zapytał mnie, czym katolik, odpowiedziałem, że tak i proszę o księdza, aby się wyspowiadać. Po spowiedzi znów straciłem przytomność, lecz po kilku dniach pielęgnowania odzyskałem siły zupełnie. Od Bonifratrów dopiero dowiedziałem się, że ludzie we wsi mną się zajęli i jakiś dorożkarz zawiózł mnie do Krakowa do szpitala.

Wyprawa Andreégo. Znany podróżnik Nordenskjöld interesuje się żywo wyprawą Andreégo; podobno nawet sam, uniesiony młodzieńczym entuzjazmem chciał w niej wziąć udział. Zięć jego był na Spitzbergu, jako ochotnik na wypadek, gdyby który z członków wyprawy w ostatniej chwili nie mógł w niej uczestniczyć. Niepodobna utrzymywać — mówił Nordenskjöld do sprawozdawcy berlińskiego *Local-Anzeigera* — że podróż ta, choćby się nawet zakończyła pomyślnie, nie będzie miała naukowego znaczenia. Przeciwnie, może ona stworzyć nową epokę w badaniu nieznanych krain za pomocą żeglugi powietrznej. Jeśli Andrée dostanie się w niezamieszkałe okolice Syberji lub Ameryki, nie trzeba zapominać, że jest lepiej przygotowany do ich przebycia, niż tubylczy myśliwi, dobrowolnie zapuszczający się w śnieżne pustynie. Zresztą — zakończył Nordenskjöld — Andrée ma nadzwyczajne szczęście.

Korespondent *Local-Anzeigera* odwiedził także ojca młodego fizyka Strindberga, jednego z towarzyszy Andreégo. Strindberg (senior) nie spodziewa się na razie żadnych wiadomości od syna, którego napróżno usiłował odwieść od wyprawy. Przed samym wyjazdem z Götheborg — oświadczył Strindberg — pytałem Andreégo, kiedy można oczekiwać od niego wiadomości. Odrzekł, że choćby przez pierwsze sześć miesięcy nie nadeszła żadna wieść, nie należy z tego wnosić, że podróż zakończyła się katastrofą. Co więcej, minąć może nawet rok bez wiadomości, gdyż ekspedycja znaleźć się może w niezamieszkałych okolicach, odcięta od wszelkiej komunikacji z Europą. Nie tracę jednak nadziei — dodał ojciec — że syn mój powróci do narzeczonej, która oczekiwać go będzie, wierna i kochająca, jakkolwiek ani chwili nie wstrzymywała go od wyprawy.

Zjazd posłów czeskich z Morawy odbędzie się 8. sierpnia w Przerowie. W zjeździe tym biorą udział posłowie obydwóch stronnictw narodowych. *Narodni Polityka* dowiaduje się, że na zebraniu posłów morawskich ma być podany projekt wystąpienia posłów morawskich ze sejmu, gdyby uprawnionym życzeniom ludności morawskiej nie stało się zadość.

Wzrost ludności miast. W stuleciu bieżącem podwoiła się ludność w miastach: Amsterdam, Birmingham, Bruksela, Manchester i Rzym; potroiła się w Kopenhadze i Marsylji; wzrosła w czwórnasób w Pradze, Lyonie, Petersburgu, Paryżu i Londynie; pięćkrotnie wzrosła w Dreznie, Kolonji, Wrocławiu, Hamburgu i Wiedniu; sześciokrotnie w Warszawie, Leeds i Liverpoolu; ośmiokrotnie w Monachjum; dziewięciokrotnie w Lipsku, Budapeszcie i Berlinie. N wy Jork i Filadelfia liczą dziś 25 razy tyle mieszkańców co z początkiem tego stulecia, Chicago nawet 245, a Brooklyn aż 339 razy tyle, co w r. 1800.

Pomimo bardzo młodego swego wieku, nie cieszy się jednak Aleksander serbski zdrowiem, skoro lekarze wysełają go do Karlsbadu. Jak wiadomo, dwudziestokilkuletni kuracjusze są rzadkimi wyjątkami u tych wód.

* **Młodzież polska** uprasza tutejszych kupców, przemysłowców i rękodzielników, aby w sobotę 31. lipca podczas nabożeństwa za dusze śp. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego zechcieli pozamykać sklepy, a w pracowniach na ten czas wstrzymać się od pracy. Niewątpliwem jest, że poczucie obowiązków obywatelskich skłoni pp. kupców, przemysłowców i rękodzielników do tej skromnej ofiary.

Dalej uprasza młodzież, aby mężczyźni i kobiety, przybrali 31. lipca na lewą rękę czarną przepaskę na znak żałoby. W końcu wyraża młodzież nadzieję, że publiczność polska wstrzyma się w dniu tym od wszelkich zabaw publicznych.

* **Wieniec dla Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.** Komitet urządzający uoczystość 50 rocznicy stracenia postanowił, ażeby w sobotę 31. lipca złożyć od sto arzyszeń, korporacyj rzemieślniczych i osób prywatnych jeden wieniec, złożony z biletów ze sprzedaży których dochód przeznaczony zostanie na gimnazjum cieszyńskie. Na wstędze wypisane będą alfabetycznie wszystkie stowarzyszenia, ofiarowujące karty z podpisami swych członków. Wieniec ten odesłany zostanie po uroczystości do muzeum narodowego w Raperswylu. Karty te po złożeniu 5 ct. podpisywać można w naszej administracji.

Dla członków izby rękodzielniczej karty do podpisywania, znajdują się u wiceprezesa p. Getritza, ul. Trybunalska.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** we Lwowie będzie zamknięte od 27. lipca br. do dalszego ogłoszenia.

* **Zapisy** do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się — jak już donieśliśmy — dnia 15. września; początek kursu 23go września. W roku bieżącym nastanie ta zmiana, że wydział krajowy pragnąc mniej zamożnym kandydatom umożliwić wstęp do szkoły rozporządzeniem z d. 6. lipca b. r. postanowił uwolnić uczniów od obowiązku noszenia przepisanego munduru i oznaczyć całorocznie utrzymanie wraz z opłatą szkolną na kw. 463 zł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla syna ubogiej wdowy pragnącego wstąpić do gimnazjum, nadesłał p. M. Krupański z Bukaczowiec 1 zł.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Emilja Pilzer, w 20 roku życia.

Alojzy Nunberg, urzędnik kolei państwowej w Krakowie, zmarł we Lwowie w 52 r. życia.

Antonina Lisiewicz, właśc. realności, zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Wczoraj zmarł w Krakowie Jan Popowczak, emerytowany kasjer pocztowy.

W Milówce zmarł dr. Władysław Kwaiser.

Stanisław Podwyszyński, porucznik 77 pp. przeżywszy lat 38, zmarł w Czerniowcach.

Starszy inżynier rządu krajowego w Czerniowcach Tytus Laczyński, zmarł w 53 r. życia.

Rudolf Glaubitz, inżynier i architekta, zmarł w Czerniowcach w 79 r. życia.

Do Cieszyna!

Odezwa.

Kochani rodacy!

Od 50 lat lud polski na Szląsku wszelkimi dozwolonymi środkami walczy o równe prawa polityczne, o równe prawa językowe w sądach, urzędach i szkolnictwie, które to prawa są jedyną zdrową podstawą rozwoju społeczeństwa, a nie może się niczego doczekać.

Od lat 25 dola rolnika naszego wskutek konkurencji zamorskiej, wskutek niezdrowych stosunków handlowych, taryfowych, walutowych, gwoli giełdy zbożowej, wskutek stosunków kredytowych, podatkowych, wskutek braku organizacji, wskutek niedostatecznej pomocy państwowej i gwoli innych przyczyn coraz to gorsza, a nie widać pomocy.

Jak wielce podupadł stan rzemieślniczy i jak biedne jest zbyt często położenie robotnika, to na własne oczy widzimy.

Zdawało się, że nowy rząd powołany zaufaniem Najjaśniejszego Monarchy bez względu na stronnictwa polityczne, zdawało się, że nowa rada państwa odżywiona i zasilona przez żywioły, które dotąd nie miały udziału w pracach parlamentarnych, potrafią raz na zawsze usunąć spory narodowościowe, wymierzyć wszystkim narodom sprawiedliwość, a następnie zjednoczyć wszystkie siły celem poprawy doli wszystkich warstw społeczeństwa.

Niestety stało się inaczej.

Stronnictwo centralistyczne, które dawniej zwało się wierno-konstytucyjnem, później liberalnem, albo też postępowem, a które postęp, wolność i równość miało zawsze na ustach, ale w rzeczywistości dążyło do wyłącznego panowania, podczas ostatniej sesji rady państwa w Wiedniu gwoli rozporządzenia językowego dla Czech i Morawy, które to rozporsądzenie daje udowi czeskiemu zaledwie drobną cząstkę należnych mu praw, wyprawiało niesłychane burdy i krzyki, i przez gwałtowną obstrukcję uniemożliwiało obrady, tak, iż rada państwa została zamknięta.

Wskutok tego obecna sytuacja polityczna jest nadzwyczaj niepewna i grozi niebezpieczeństwo, że bezprawne i krzywdzące naszą ludność stosunki polityczne i językowe zostaną utrzymane nadal, że stronnictwo liberalne i nadal będzie się kierowało zasadą; niech cierpią wszyscy, ja nie pozwolę na obrady, jeżeli ja panować nie będę.

Jak długo zaś spory narodowościowe trwać będą, jak długo wszystkim narodom nie będzie wymierzona sprawiedliwość i równe prawo, tak długo rada państwa i sejmy nie mogą się zająć reformami gospodarczemi i społecznemi, tak długo dola rolnika i robotnika nie dozna żadnej poprawy.

Wobec tego zachodzi konieczna potrzeba, aby cały lud uroczyście stwierdził, że żąda stanowczo swoich praw narodowych, równouprawnienia, nie tylko dla tego, że mu się te prawa należą, nie tylko dla tego, że one są fundamentem jego rozwoju, ale też dlatego, aby przez usunięcie sporów językowych usunąć tamy reformy społecznej i ekonomicznej.

W tym celu grono mężów zaufania z całego księstwa Cieszyńskiego, zwołane przez posłów narodowych, uchwaliło zwołanie wiecu ludowego polskiego.

Wiec ten odbędzie się w Cieszynie w niedzielę, dnia 1. sierpnia b. r., o godzinie 3. po południu w Grabinie, a w razie niepogody w sali Eugenjusza w hotelu „Austrja“ i ma na celu omówienie programu naszego narodowego, pozostawiając sprawy rolnicze i robotnicze osobno urządzanym zgromadzeniom.

Wzywamy wszystek nasz lud bez względu na różnicę zdań w innych sprawach, aby na ten wiec się dostawił i aby jednomyślnie okazał, że nadal nie da sobie już swych praw zatrzymywać, ale chce żyć w swoim kraju jako równy z równym, aby zgotować sobie lepszą dolę.

Do widzenia tedy na wiecu w Cieszynie! Przybywajcie wszyscy!

Podpisano 54 nazwisk Polaków szląskich.

Z izby sądowej.

(Proces przeciw mordercom Anny Simon).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano świadków. Ważne są zeznania fiakra Aleksiejewa. Na kilka dni przed morderstwem woził Aleksiejew Bojczewa na wieś. Bojczew siedział obok świadka i sam powoził; w powozie siedziała żona Bojczewa i oficer ordynansowy księcia. Podczas jazdy rzekł Bojczew do świadka, że od kilku dni jakaś dziewczyna molestuje księcia i że Aleksiejew musi ją na wyższy rozkaz usunąć. Aleksiejew odpowiedział: „Mogę to uczynić tylko w tym razie, jeśli rozkaz usłyszę sam z ust księcia“, na co Bojczew zawołał: „Czyż mnie nie znasz?“ „Znam cię, — odparł wówczas Aleksiejew — ale nie wierzę, aby książę mógł podobny wydać rozkaz.“ Bojczew widząc, że z Aleksiejewem nic nie wskóra, kazał mu o wszystkiem milczeć i zagroził mu, iż w razie, gdyby słówko pisnął — to go zastrzeli. Gdy wieść o morderstwie się rozeszła i do Filipopola przybył sędzia śledczy z Sofji, Novelics zawczwał do siebie Aleksiejewa i również pod groźbą, że może go spotkać coś bardzo nieprzyjemnego, kazał mu milczeć.

U żandarma Wasiljewa znaleziono spodnicę Simonównej, którą miała ona na sobie w dniu, w którym ją pozbawiono życia. Jeden z kupców sofijskich zeznał, że tę spodnicę kupił u niego przed dwoma laty Bojczew.

Koleżanki Simonównej, szansonistki, zeznają, że Bojczew nadzwyczaj źle się z nią obchodził i że nieraz całymi dniami nie miała co do ust włożyć, wskutek czego często myślała o samobójstwie. Raz ją Bojczew kopnął tak silnie, iż omdlała. Bojczew wcale nie spiesząc jej na pomoc, oddalił się.

Kilku świadków zeznało, iż widziało, jak w wilję morderstwa Nowelics i Wasiljew oglądali te miejsca, w których mord popełniono.

Fiakier Apostolow, w którego powozie wywieziono Simonównę po za miasto i wrzucono następnie do Marycy, zeznaje, iż od Bojczewa otrzymał na drugi dzień po mordzie 40 franków, za szkody, jakie w powozie podczas jazdy zrobiono. Zeznanie to uczyniło na Bojczewie przygnębiające wrażenie.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Trybunał rozsądzający sprawę zamordowania Anny Simon, składa się z trzech sędziów zawodowych i trzech przysięgłych. Przewodniczy rozprawie sędzia zawodowy. Do uznania winy potrzebną jest zwykła większość głosów tego mięszanego trybunału. W razie równości następuje uniewinnienie, od którego przysługuje prokuratorowi odwołanie do wyższej instancji. Tylko w razie jednomyślnego wyroku, nie ma apelacji ani ze strony prokuratora ani oskarżonego.

(Telegram „Dzien. Polsk.“).

Filipopol 26. lipca. W procesie Bojczewa zakończono już przesłuchanie świadków. Małżeństwo, u którego Bojczew mieszkał zeznało, że w dniu, w którym popełniono morderstwo, Bojczew między godziną 9½ rano, a 12. w nocy był u nich w domu i jadł z nimi kolację. Stanowiłoby to *alibi* dla Bojczewa, ale zeznania te nie zgadzają się z zeznaniami Bojczewa, który twiedził, iż owego wieczora był na kolacji u dworu.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

(Zaburzenia w Chodorowie.)

Brzeżany 26. lipca.

Dziś rano przed trybunałem zwykłym rozpoczął się tu proces przeciwko 48 robotnikom kolejowym, 2 włościanom właścicielom gruntów i jednemu żydowi, oskarżonym o udział w rozruchach w Chodorowie. Rozprawie przewodniczy radca Siengalewicz. Oskarżonych bronią z urzędu dr. Andrzej Czajkowski i Mieczysław Rossowski.

Żyd zasiadający na ławie oskarżonych, Samuel Arbeit, lat 18, jest oskarżony o to, że w dniu zaburzeń w Chodorowie uderzył oskarżonego St. Winiarskiego kijem po głowie tak silnie, iż ten był chory przez 9 dni.

Aktu oskarżenia nie przytaczamy, gdyż rozruchy w Chodorowie opisywaliśmy bardzo szczegółowo, a akt oskarżenia żadnych nowych nieznanych dotąd faktów nie zawiera.

Rozprawa potrwa kilkanaście dni. Do rozprawy wezwano 177 poszkodowanych i 93 świadków.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z Paryża donoszą o wyłaniającej się nowej kandydaturze do posady przyszłego gubernatora Krety. Amatorem tych „kwaśnych jabłek“ tureckich ma być niejaki p. Deluns-Montand, były deputowany i były minister robót publicznych w gabinecie Floquet'a (1888 do 1889). Wszelakoż kandydatura ta ma ponoś bez porównania mniej szans od poprzedniej, Szwajcara, Numy Droz'a, który zapewne więcej wzbudza zaufania w mocarstwach, aniżeli ten eksminister, niemal nieznany po za murami pałacu Burbońskiego.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 26. lipca. Doniesienie o tem, jakoby rząd polecił rozpuścić 90 bataljonów armji operacyjnej, jest nieprawdziwem.

Londyn 26. lipca. Biuro Reutera donosi pod datą 24. b. m. co następuje: „Obrady nad poszczególnymi punktami preliminarza pokojowego toczą się w sposób zadowalający. Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożyli ambasadorowie część projektu traktatu pokojowego, nad którym obradowano. Dalszą część projektu przedłożą w poniedziałek“.

Jest nadzieja, iż rokowania pokojowe zakończą się w bieżącym tygodniu.

Ateny 26. lipca. „Biuro Hawasa“ donosi, iż wiadomość *Times*'a o tem, jakoby przy zamierzonej regulacji granicy według projektu attachées wojskowych miało być odstąpionych Turkom 12 wsi zamieszkałych przez Rumunów, jest zupełnie nieprawdziwą.

Skoro tylko podpisane będą preliminarze pokojowe rząd grecki puści do domu dwa powołania rezerwy.

Stambuł 26. lipca. Dziś odbędzie się trzynaste z rzędu posiedzenie komisji ambasadorów. Prawdopodobnie odbędą się jeszcze dwa posiedzenia, poczem rokowania pokojowe zostaną ukończone.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Ischl 26. lipca. Prezydent gabinetu węgierskiego bar. Banffy przybył tu wczoraj rano. W południe był na audjencji u cesarza.

Popołudniu o godzinie ½2 przybył tu kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe. O godzinie 3. był na audjencji u cesarza i został zaproszony na obiad dworski. O godzinie 6. powrócił do Altaussee. Br. Banffy wieczorem powrócił do Budapesztu.

Praga 26. lipca. *Nar. Listy* donoszą, iż rząd postanowił zwołać sejm czeski na wrzesień. Sejm w drodze ustawy krajowej uregulowałby sprawę językową i sprawę kuryj narodowych.

Liberec 26. lipca. Uroczystość niemieckich gimnastyków odbyła się według programu. Wieczorem był uroczysty komers, na którym przemawiali posłowie Pergelt i Funke. W zjeździe wzięło udział około 1.500 uczestników z Czech niemieckich. Popołudniu kilku czeskich studentów i żołnierzy piechoty witało przechodzących niemieckich gimnastyków ironicznymi okrzykami: „Na zdar“, wskutek czego przyszło do bójki między Czechami a Niemcami. Wskutek interwencji burmistrza, załagodzono tę sprawę. Dziesięć osób zostało aresztowanych.

Paryż 26. lipca. Austrjacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj rano.

Petersburg 26. lipca. Wedle *Nowoje Wremja* rząd resyjski zakupił warstaty okrętowe w Sebastopolu za 1,900.000 rubli.

Paryż 26. lipca. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych panu Hanotaux wizytę.

Praga 26. lipca. Wczoraj wieczorem wjechał na stacji Radotin koło Pragi pociąg spacerowy ze Zditzu na pociąg jadący z Pilzna. Trzy wagony zgruchotane, cztery osoby ciężko pokaleczone, a a dziewięć lekko.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26. lipca godz — min. —.

Alpiny	130·10	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	163·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·80
Unjony	302·50	Elbethale	258·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	242.50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	85·50	Bankvereiny	260·—
Losy tureckie	64·25	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	347·62	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losow w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do —·—. Kolej. lokalne Banku kraj 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miast Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. paperowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Jabłońska, H. Pilawska z Litwy. A. hr. Starzyński z Podola ros. A. hr. Krasiński z Warszawy. S. hr. Piniński z Wiednia. W. Gniewosz z Kontów. J. Gizowski z Podwysokiego. S. Trzecieski z Dynowa. K. Perutz z Jasła. S. Gołaszewski, J. Miliński z Toustobab. F. Minkusiewicz z Dukli. K. hr. Kirchbach ze Stanisławowa. K. Błażekowicz z Josefstadu. F. Fellner, J. Spies z Wiednia. M. Sebeny z Marsylji. M. Herold z Przemyśla.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. Chrzanowski z Krakowa. A. Fröhlich Tarnowa. Z. Wiszniowski z Przemyślan. E. Augustynowicz z Woszczańca. P. Bielecki z Jasła. S. Kaczyński z Zagórza. S. Nowiński z Ukrajna. A. B. Malajkoff z Petersburga. R. Thalsheim z Ischl. E. Nowotny z Pragi

HOTEL EUROPEJSKI. E. Homolacz z Krakowa. J. Mittig z Turki. J. Frankiewicz z Nadwórny. W. Lenczowski z Podola ros. W. Stanek z Genni. A. Madeyski z Medenicy. S. Deuches z Wiednia. K. Grabowski z Koniuch. A. Strzelecki z Kukizowa. N. Osuchowski z Bieniawy. A. Mierzeński z Królestwa Rol. A. Pędracki z Turki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozprawa przeprowadzona w połowie czerwca b. r. przed trybunałem przysięgłych w Stanisławowie wykazała, że b. magazynier kolejowy Matonoha (zasądzony na pięć lat więzienia) okradał kufry nadanie frachtem tak gorliwie, iż szkody wyrządzone pasażerom wyniosły w przeciągu pół roku — kilka tysięcy zł. (zgłoszonych). Poszkodowani byli zmuszeni własność swoją w magazynach kolejowych skradzoną wykupywać w zakładach zastawniczych lub od osób prywatnych, a kiedy z żądaniem odszkodowania zgłosili się w Dyrekcji kolei w Stanisławowie, takowa uznała za stosowne podania te pominąć milczeniem.

Wobec tak dziwnego zachowania się zarządu kolejowego uznałem za konieczne oddać tę sprawę w ręce adwokata dra Lorscha w Stanisławowie. Sądzę, że w tym wypadku nie będzie mogła Dyrekcja kolejowa zwalić winy na „siłę wyższą — vis major — forsmajor“. Teofil Starczewski w Borysławiu.

(3)

RACEWICZ.

NOWELA

kniazia Barjatyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Racewicz w największym pośpiechu przebiegł wszystkie cztery pokoje i przy oknie za firanką znalazł hiszpańskiego granda... w negliżu. W tej chwili wyciągnął rewolwer z kieszeni, jego współzawodnik jednak okazał się szybszymz, gdyż Racewic, odwiódłszy kurek, ujrzał nagle w pokoju samą tylko księżnę. Oszały z bólu i zazdrości zmierzył do ukochanej i jednym jedynym strzałem zabił ją na niejscu, a hrabia Castra-Mina, jak się potem pokazało w śledztwie, spuścił się po rurze wodociągowej i zawiadomił o wszystkiem policję. Mordercę aresztowano natychmiast i rozpoczął się sensacyjny proces, który się ciągnął prawie rok cały.

W owym czasie bawiłem przypadkowo w Monte Carlo i postanowiłem odwiedzić Racewicza w więzieniu śledczem, ku czemu wyrobiłem sobie pozwolenie władzy. Niestety jednak Racewicz nie chciał się ze mną widzieć i kazał mi oświadczyć przez żandarma, że jest co prawda bardzo wzruszony mojem współczuciem, nie może mnie mimo to przyjąć, gdyż nie jest w stanie w ogóle z kimś się widzieć.

Aby sobie to wynagrodzić, postanowiłem być obecnym na rozprawie. Natłok był ogromny. Wszyscy pragnęli zobaczyć *l'assassin de la princesse russe*, tem więcej, że podkład zabójstwa był romantycznym, a zabójca oficerem gwardji rosyjskiej.

Przyznaję, że sam z niecierpliwością wielką oczekiwaniem chwili pojawienia się nieszczęśliwego zabójcy na ławie oskarżonych. Nareszcie usłyszano rozkaz:

— Wprowadzić oskarżonego!

Drzwi się otworzyły, w sali zapanowało grobowe milczenie i Racewicz wszedł w towarzystwie dwóch żandarmów.

Gdybym nie był wiedział wcześniej, że to on wejdzie, nie odgadnąłbym nigdy, że o kilka kilka kroków odemnie znajduje się ten sam człowiek, którego zaledwie przed rokiem widziałem w salonie hrabiny Feststein. Przedemną stał pochylony, prawie zupełnie siwy starzec z bladą, zmarszczkami pooraną twarzą i zapadłemi, szklanemi, bez życia oczyma. Jako świadek figurował także hrabia Castra-Mina, którego ukazanie się również wśród publiczności wywołało wielkie zajęcie. Gdy wszedł, oskarżony nie poruszył się wcale, tylko oczy rozwarły mu się anormalnie, jakby chciały wyskoczyć ze swych jam, i ożywiły się na chwilę.

Po przesłuchaniu świadków obrońca, jeden z najlepszych adwokatów paryskich, wygłosił świetną mowę, która wśród publiczności znalazła wielkie uznanie. Mnie wydawała się ta mowa kompilacją ze znanego dzieła Mantegazzy: „*Fisiologia della donna*".

Następnie prokurator również w świetnem przemówieniu starał się zatrzeć dobre wrażenie, jakie wśród publiczności wywarła mowa obrońcy. Racewicz milczał przez cały czas, a oczy miał utkwione w jednym punkcie. Gdy mu nareszcie udzielono głosu, wyrzekł go się przeczącem skinieniem głowy. Nagle zaczął płakać i po rosyjsku, — rozdzierającym serce głosem — zawołał:

— *Sonia, żiźń moja!*

Księżnie było na imię Zofja.

Wśród publiczności dały się słyszeć głosy:

— Co on mówi?

Racewicz popadł w stan histeryczny, tak, że musiano go wynieść ze sali.

Jak panom wiadomo, przysięgli przyjęli okoliczności łagodzące i zabójca wskutek tego został skazany tylko na dwa lata celkowego więzienia.

Trzecie moje spotkanie z Racewiczem miało miejsce wśród szczególnych okoliczności. Było to zarazem moje ostatnie z nim spotkanie, gdyż po raz czwarty ujrzałem go już w tłumie.

W trzy lata po procesie postanowiłem sobie napisać powieść historyczną z życia Polski i udałem się do Warszawy. Rozmawiałem z jednym z polskich literatów, gdy ten nagle zapytał mnie:

— Czy panu wiadomo, że słynny pański ziomek Racewicz mieszka w Warszawie?

Przypomniałem sobie całą przeszłość tego człowieka i byłem ciekawy dowiedzieć się, jak teraz żyje.

— Żyje — brzmiała odpowiedź — ze swą kochanką w odosobnieniu. Nie widać ich nigdzie.

Zdumiałem.

— Cóż to za nowa kochanka?

— Jakaś wzięta z ulicy, upadła, ale widocznie miła kobieta. Mówią, że jest skończoną pięknością.

Zdumiałem jeszcze więcej. Co to ma znaczyć? Upadła kobieta żyje z nim, z Racewiczem, który z szalonej miłości stał się zabójcą?

Tak mnie to zajęło, że postanowiłem sobie odwiedzić Racewicza.

Nazajutrz dowiedziawszy się o adresie byłego bohatera romansu, zadzwoniłem do drzwi jego mieszkania na ulicy Książęcej. Otworzyła mi służąca, której wręczyłem bilet dla Aleksandra Andrzejewicza.

Szczerze mówiąc, byłem święcie przekonany, że próba moja pozostanie bez skutku i Racewicz mnie nie przyjmie, ku memu największemu zdumieniu jednak powróciła służąca z oznajmieniem, że pan prosi i wprowadziła mnie przez przedpokój do saloniku. Był to niewielki, ale nadzwyczaj zbytkownie umeblowany pokój w rodzaju buduaru damskiego.

Meble były pociągnięte niebieskim atłasem, tą samą materją wybite były ściany. Miękkie dywany, drogie obrazy, przedstawiające sceny miłośne, powietrze, przesycone silnym, odurzającym, ale bardzo przyjemnym zapachem perfum, pomimo białego dnia zapuszczone rolety, matowe światło lamp, okrytych umbrelkami z niebieskiego atłasu — wszystko to dyszało jakiemś chorobliwem nadczuciem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/6 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (1/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodow z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem La.Ringelndwika